

JUTRO: pisarz Malcolm Gladwell radzi naszemu reporterowi, jak wychować dziecko, by osiągnęło sukces w wyścigu szczurów. Iskra boża to za mało!



Obama gorszy niż Bush

Czy to brak nadzoru państwa nad gospodarką spowodował katastrofę?

Nie, to właśnie interwencje rządu wywołały ten kryzys, przedłużyły go i pogłębiły



Z Johnem B. Taylorem, ekonomistą, doradcą prezydentów USA Forda, Busha seniora i juniora, rozmawia Marcin Bosacki

John B. Taylor doradza dziś gubernatorowi Kalifornii Arnoldowi Schwarzeneggerowi, a jego najnowsza książka nosi tytuł „Wykolejenie”. Co zostało wykolejone? Reguły wolnego rynku, co w konsekwencji spowodowało trwający wciąż kryzys. Anna Schwartz, współautorka książek ekonomisty Milтона Friedmana, napisała, że „gdyby podobna książka wyszła w roku 1930, do Wielkiego Kryzysu by nie doszło”.

Najnowszy kryzys odnowił w USA debatę: ile powinno być państwa w gospodarce?

Kto ma rację? Ci, którzy mówią - z grubsza - że państwo powinno zostawić rynki samym sobie? A może ci, którzy - też upraszczając - twierdzą, że kapitalizm prowadzi do katastrofy, jeśli nie jest dozorowany?

Wojna między tymi dwoma poglądami toczy się w USA od dziesięcioleci. Zwolennicy wolnego rynku, wśród nich mój rozmówca, odwołują się w niej do poglądów Friedricha von Hayeka i Milтона Friedmana. Zwolennicy interwencji uważają za swego mistrza Johna Keynesa z jego koncepcją aktywnego państwa, przejętą podczas kryzysu w latach 30. przez Franklina D. Roosevelta.

Od czasów Ronalda Reagana w amerykańskiej polityce i nauce dominowali wolnorynkowcy. Sam Taylor był doradcą prezydentów Geralda Forda i George’a Busha starszego. W pierwszej kadencji George’a Busha młodszego (2001-05) był nawet podsekretarzem (wiceministrem) skarbu ds. międzynarodowych.

Po wybuchu kryzysu do ataku ruszyli keynesiści. Tygodnik „Newsweek” ogłosił na okładce: „Wszyscy jesteście socjalistami”. Analizy o braku regulacji rynku jako przyczynie kryzysu pisała profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego Christina Romer. Dziś jest szefową Rady Doradców Ekonomicznych prezydenta Baracka Obamy. Paul Krugman, ubiegłoroczny laureat ekonomicznego Nobla, szybko napisał książkę „Powrót ekonomii depresji i kryzys 2008 roku”.

W ostatnim miesiącu do kontrofen-sywy przeszli jednak wolnorynkowcy. Jeszcze w styczniu na czele listy książek ekonomicznych Amazon.com była analiza Krugmana, ale już w ubiegłym tygodniu trafiły tam dwie książki. Pierwsza to „Krach. Wolnorynkowe spojrzenie na to, jak załamał się rynek akcji, gospodarka zanurkowała, a działania rządu sprawią, że będzie jeszcze gorzej” Thomasa Woodsa. Druga to wspomniana praca mojego rozmówcy. Jej pełny tytuł to „Wykolejenie. Jak działania i interwencje rządu wywołały, przedłużyły i pogłębiły kryzys finansowy”.

Wolnorynkowcy atakowali Krugmana, że Nobel dla niego to polityczny atak na George’a Busha. Teraz lewica oskarża Woodsa i Taylora, że bronią politycznie skompromitowanych idei, które inspirowały byłego prezydenta.

Ale w książce i w mojej rozmowie z nim Taylor broni nie tyle Busha, ile zasad wolnego rynku.

Czy mu się udaje? Proszę ocenić.

SZCZYTNE CELE I ROZDĘTA BAŃKA

MARCIN BOSACKI: Powszechne wrażenie jest takie: światowy kryzys wywołali żarłoczn i głupi kapitaliści oraz brak nadzoru nad nimi ze strony państwa. Pan ma inne zdanie. Dlaczego?
JOHN B. TAYLOR: Powinniśmy zabrać się do sprawy spokojnie i naukowo. Ja tak zrobiłem w mojej książce i jestem przekonany, że ten kryzys wywołało, pogłębiło, a dziś przedłuża państwo. Jego złe, chaotyczne i nieprzemyślane działania.

Chodzi panu o rząd USA?

- Nie tylko, także rządy innych krajów, w tym europejskich.

Czynniki takie jak ludzka chciwość, chęć szybkiego zysku jak najmniej kosztem są dla natury ludzkiej i natury świata stałe. Istniały zawsze. Czym więc obecna sytuacja się różni? Interwencją państwa.

Więc co konkretnie wywołało obecny kryzys?

- Bańka kredytów hipotecznych - to już dziś wiedzą wszyscy. Ale skąd ona się wzięła? Ano stąd, że państwo odeszło od zdrowych zasad polityki pieniężnej, która sprawdzała się przez poprzednie 20 lat.

W 1992 r. ogłosiłem zasady, według których banki centralne powinny kształtować krótkoterminowe stopy procentowe, by zachować stabilny wzrost gospodarczy [w skrócie: gdy inflacja rośnie o 1 proc., bank powinien podnieść stopę o blisko 1,5 proc., gdy GDP spada o 1 proc. - obniżyć o 0,5 proc.]. Sformułowałem tę zasadę w oparciu o badania różnych okresów historycznych, w tym lat 80. w USA, gdy z sukcesami prowadzono taką właśnie politykę.

Prestiżowy tygodnik „Economist” nazwał ją zasadą Taylora.

- Stosował się do niej bank centralny USA i wiele innych przez kolejne dziesięć lat. Ale w 2002 r. przestał. Zarząd Rezerwy Federalnej nadal obniżał stopę z już niskiego poziomu 1,75. A powinien ją podnosić. Aż w roku 2003 i 2004 stopa procentowa zmalała do 1 proc. W efekcie przez cztery lata, do końca 2005 roku, stopy były nienaturalnie niskie. To oczywiście mocno, zbyt mocno, obniżyło koszty kredytów i wywołało boom na rynku mieszkaniowym. Boom sztuczny. A gdy boom jest sztucznie podsycany, to i upadek musi być dotkliwszy. Bo odsetek osób, które nie są w stanie spłacać kredytów, z czasem musi stać się niebezpiecznie wysoki.

Czy ten cykl: boom, a po nim kryzys, nie jest w kapitalizmie normalny?

- Tylko do pewnego stopnia. Można to falowanie ograniczać po to, by fazy wzrostu nie stawały się nienaturalnie długie, a momenty upadku aż tak dotkliwe. I tak było od początku lat 80. aż do ostatniego wielkiego boomu.

Wcześniej był np. boom internetowy w końcówce lat 90.

- Ale nie był on tak sztucznie rozdęty jak ten ostatni. Bańka internetowa i jej skutki zostały ograniczone właściwą polityką stóp procentowych. I dlatego recesja, która po niej nastąpiła, była umiarkowana i nie trwała więcej niż rok. Są ekonomiści, którzy nazywają te 20 lat Wielkim Uspokojeniem. Niestety, w tym czasie i władze, i ludzie zapomnieli do pewnego stopnia o ryzyku. Dziś za to słono płacimy.

Po 11 września 2001 r. bank centralny Fed chciał niskimi stopami zapobiec ryzyku deflacji. Rząd to popierał, bo chciał, by jak najwięcej ludzi miało domy. Cele szczytne, ale przesadzili. Wyszło tak, jak wszyscy widzimy.

JAK PAŃSTWO WZMOCNIŁO CHOROBE

Co pana zdaniem przedłużyło kryzys?

- Reakcje państwa - zarówno rządu USA, jak i banku centralnego. Po pierwszych oznakach kryzysu w połowie 2007 roku źle zdiagnozowano, w czym leży problem. Uznano, że na rynkach jest za mało kapitału, że problemem jest płynność finansowa. W grudniu 2007 r. Fed ułatwił więc dostęp banków do pieniądza. Dwa miesiące później rząd Busha przepchnął w Kongresie pierwszy pakiet stymulacyjny - rabaty podatkowe wysyłane Amerykanom w formie czeków. Grubo ponad 100 miliardów dolarów! Te pieniądze miały rozruszać gospodarkę. I co? I nie!

Dlaczego?

- Bo problem nie leżał w płynności, ale w tym, że instytucje finansowe sobie nie ufały. Bo złych, zainfekowanych przez niespłacalne kredyty aktywów było już zbyt wiele. Ale, niestety, z problemem zakażonych aktywów nie zmierzyły się instytucje państwa.

A do tego jesienią 2007 r. znów zastosowano politykę zbyt niskich stóp procentowych. Cięcia były konieczne, ale nie tak paniczne [od września 2007 do października 2008 podstawowa stopa spadła z 5,25 ponownie do 1 proc.]. Byliśmy jeszcze w łagodnej fazie recesji, więc nie było powodu do tak gwałtownych cięć. Ale ich dokonano. To one spowodowały gwałtowny spadek kursu dolara. To z kolei - wielki wzrost cen ropy, co w pierwszej połowie 2008 r. zdecydowanie przyspieszyło i pogłębiło recesję.

W tym wypadku błąd nie polegał nawet na złym zdiagnozowaniu problemu. Tutaj działania państwa wzmocniły chorobę!

Mamy już wrzesień 2008. Upada bank Lehman Brothers, rynki stają na krwędzi krachu. Ale pana zdaniem i wówczas nie należało wprowadzać programu ratowania banków wartego 700 miliardów dolarów?

- Na pewno nie w tej formie. To jego kształt, zupełnie przypadkowy, wywołał panikę. Rynek słusznie pomyślał, że nie ma w tym pakiecie żadnych mechanizmów kontroli. Więc nikt nie będzie de facto wiedział, jak banki wydadzą te ogromne pieniądze. Zresztą już wcześniej działania rządu i Fed były chaotyczne. Krachu we wrześniu 2008 r. nie wywołał tylko upadek Lehman Brothers. Ci, którzy tak twierdzą, mylą się.

Dlaczego?

- 15 września, po upadku Lehman Brothers, wskaźniki na rynku pogorszyły się tylko nieznacznie. Dużo bardziej - gdy rząd i Fed ogłosiły, że proponują potężny pakiet ratunkowy dla banków. A zwłaszcza 23 września, gdy szef banku centralnego Ben Bernanke i minister skarbu Henry Paulson przedstawili go Kongresowi.

Przedstawili w sposób niejasny, pełen sprzeczności. Dlaczego kilka miesięcy wcześniej broniono przed upadkiem Bear Stearns, we wrześniu pozwolono upaść Lehman Brothers, a po kolejnych kilku dniach ratowano AIG? Jakie były zasady interwencji państwa? Na pytanie, na czym dokładnie polegał wart 700 mld dolarów program, jeszcze w listopadzie 94 proc. banków odpowiadało, że nie wie. Niepewność co do zasad, na jakich opiera się działanie państwa, była przyczyną tego, że kryzys rok po tym, jak się zaczął, zmienił się w katastrofę.

JAKIE BŁĘDY BUSHA POWTARZA OBAMA

Czy obecny kryzys można przyrównać do Wielkiego Kryzysu lat 30.?

- Z historii należy wyciągać wnioski, ale nie można dać się oszukiwać łatwym analogiom. Mnóstwo rzeczy idzie teraz źle, ale są też pozytywne oznaki: niskie ceny paliw, odrzucenie przez państwa protekcjonizmu. Bezrobocie rośnie, ale przecież nie osiągnie 25-30 procent jak przed 70 laty. Nie, to na pewno nie jest Wielki Kryzys.

Czy ekipa Obamy wyprowadzi z niego Amerykę?

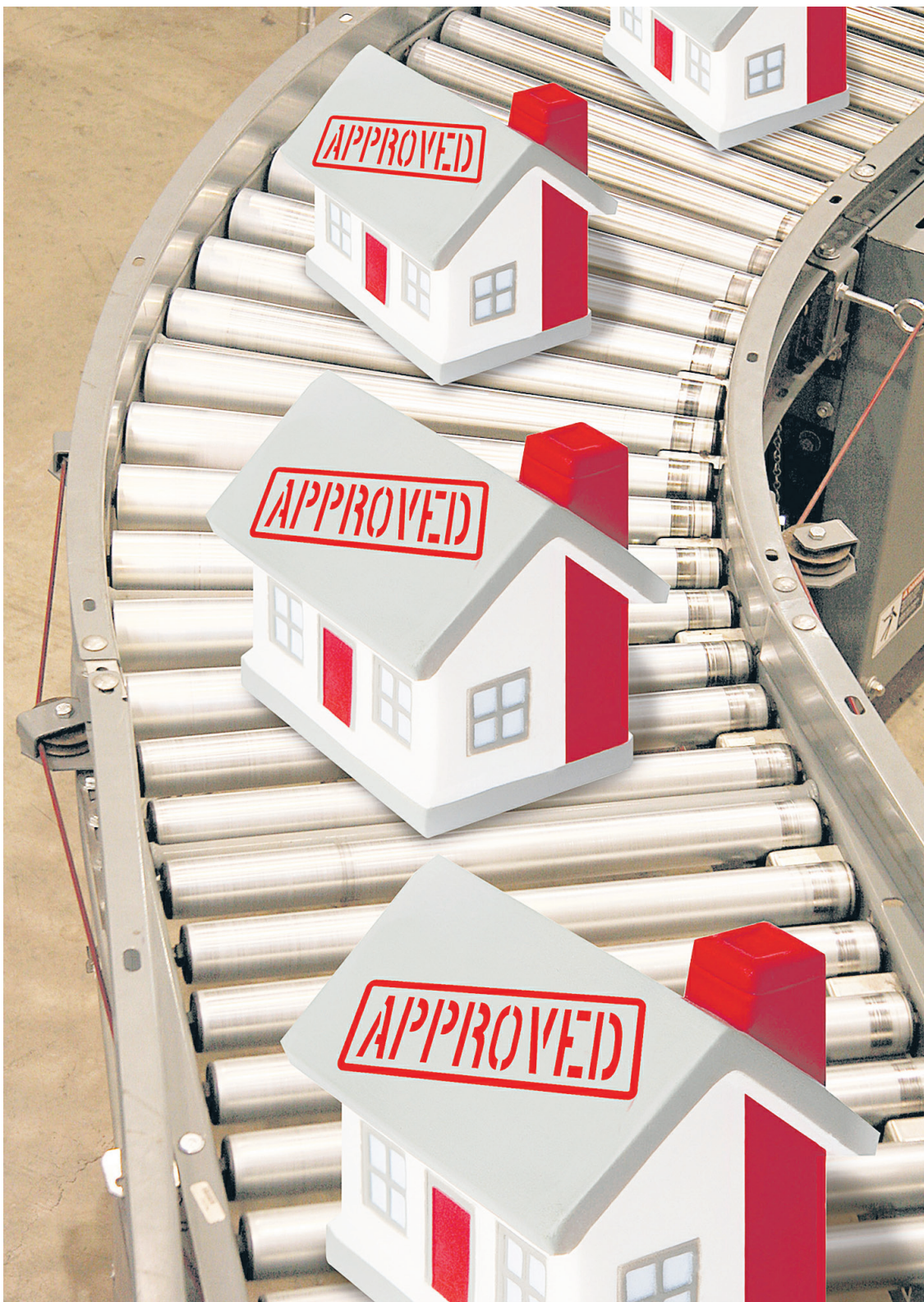
- Już ekipa Busha w ostatnich tygodniach kadencji wprowadziła trochę jasności co do zasad pomocy dla banków. To uspokoiło sytuację, panika minęła. Niestety, Obama powtarza stare błędy Busha.

Jak?

- Dając na przykład rabaty podatkowe, czyli wysyłając ludziom pieniądze, choć wiadomo, że za Busha takie działania niczego nie dały.

Obama błędy Busha wręcz zwielokrotnia, bo wydaje dużo więcej pieniędzy. Z 787 mld dolarów pakietu ożywiania gospodarki ledwie 21 mld przypada na zakup dóbr i usług przez rząd w tym roku; na inwestycje - jeszcze mniej.

Wyborcza.pl Przegapiłeś poprzednie wywiady z cyklu „Witamy w Ameryce”?
Czytaj w internecie: Hulsman i Mitchell o wyzwaniach stojących przed USA.
Penn o mikrotrendach. Rospars o tym, jak nowe media zmieniają politykę



Bańkę na rynku nieruchomości wywołały tanie kredyty dostępne dla każdego – także dla tych, których nie było na nie stać

HISTORIA KRYZYSU WG JOHNA B. TAYLORA

Lata 2002-05

Nienaturalnie niskie stopy procentowe wywołują chory boom na rynku nieruchomości. Rząd to popierał, bo chciał, by jak najwięcej ludzi miało domy. Cele szczytne, ale przesadzili – ocenia Taylor. Gdy boom jest sztucznie podsycany, to i upadek musi być dotkliwszy. Bo odsetek osób, które nie są w stanie spłacać kredytów, z czasem musi stać się niebezpiecznie wysoki.

Grudzień 2007

Zaczyna się zapaść na rynku kredytów hipotecznych. Pierwszy – bezsensowny zdaniem Taylora – pakiet stymulacyjny rządu Busha. To rabaty podatkowe wysyłane Amerykanom w formie czeków. Grubo ponad 100 mld dol. Te pieniądze miały rozruszać gospodarkę. I co? I nic!

Jesień 2007, początek 2008

Znów zbyt niskie stopy procentowe. Cięcia były konieczne, ale nie z 5,25 do 1 proc. Byliśmy jeszcze w łagodnej fazie recesji, więc nie było powodu do tak drastycznych cięć. To one spowodowały gwałtowny spadek kursu dolara. To z kolei – wielki wzrost cen ropy, co w pierwszej połowie 2008 roku zdecydowanie przyspieszyło i pogłębiło recesję.

Wrzesień 2008

Upada bank Lehman Brothers. Rząd Busha przepycha program ratowania banków wart 700 mld dol. To jego zupełnie przypadkowy kształt, a nie upadek Lehman Brothers, wywołał prawdziwą panikę. Rynek słusznie pomyślał, że nie ma w tym pakiecie żadnych mechanizmów kontroli. Więc nikt nie będzie de facto wiedział, jak banki wydadzą te ogromne pieniądze.

Początek 2009

Obama wręcz z wielokrotną błędą Busha, bo wydaje dużo więcej pieniędzy. Z 787 mld pakietu ożywiania gospodarki ledwie 21 mld przypada na zakup dóbr i usług przez rząd; na inwestycje – jeszcze mniej. Jeszcze za wcześniej, by dogłębnie ocenić, co kryje się za ogłoszonym na początku marca programem naprawy kredytów hipotecznych. Ale w sumie dwa miesiące rządów Obamy potwierdzają, że działania rządu tylko pogarszają sytuację.

A od czego zaczęła się fala spadków na giełdzie w lutym, gdy Dow Jones stracił ponad 2 tys. pkt? Od pierwszego przemówienia nowego ministra skarbu Timothy’ego Geithnera o pomocy dla banków. Rynek fatalnie je przyjął, bo znów nie było wiadomo, czego rząd chce. Nie było pewne, czy i jak zmierzy się z podstawowym problemem – jak oczyścić system finansowy ze złych, zakażonych aktywów [Geithner zaproponował wreszcie konkretny plan w tej sprawie dwa dni temu].

W sumie dwa miesiące rządów Obamy potwierdzają, że działania rządu tylko pogarszają sytuację.

Czyli – choć mówi pan, że wina leży po stronie władz, nie rynku – w sumie zgadza się pan z opinią, że to Ameryka zaraziła świat kryzysem?

– I tak, i nie. Oczywiście zaczęło się w USA, ale przecież rządy i banki centralne innych krajów, głównie Europy Zachodniej, prowadziły taką samą, błędną politykę. Zbyt niskie stopy procentowe, zbyt duży boom mieszkaniowy. Ci, którzy mówią dziś: „Wszystko przez Amerykę” – mocno przesadzają.

NIECH RZĄD ROBI MNIEJ, ALE MĄDRZEJ

Potrzeba globalnej odpowiedzi na ten kryzys?

– Są problemy, z którymi trzeba się zmierzyć w sposób skoordynowany w skali globu, z innymi – nie. Owszem, potrzeba regulowania rynków w skali globu, jest już wiele instytucji finansowych, które tak działają. Podobnie trzeba koordynacji polityki stóp procentowych, byśmy nie powtórzyli błędów sprzed paru lat.

Czy jednak nadzór państwa nad rynkiem, nad chciwymi agentami kredytowymi i stojącymi nad nimi szefami banków nie powinien być większy?

– Tak. Z tym że nadzór bankowy w USA miał większość instrumentów potrzebnych, by ten nadzór sprawować. Tylko nie wywiązał się ze swoich zadań. Tak było też z quasi-państwowymi gigantami Fannie Mae i Freddie Mac udzielającymi kredytów mieszkaniowych i je gwarantującymi. One były kontrolowane przez państwo, ale to urzędnicy państwowi nakazali im inwestować w toksyczne papiery.

Republikanie, broniąc się, mówią, że to Demokraci nie pozwolili na uzdrowienie w porę Fannie i Freddie.

– Nie chcę być stronniczy, błędy popełniały obydwie wielkie amerykańskie partie. Ale w tym wypadku prawdą jest, że to rząd Busha i kilku republikkańskich parlamentarzystów, w tym John McCain, zgłosili ustawę o lepszym nadzorze w tych instytucjach. I prawdą jest także, że ona nie przeszła, bo sprzeciwili się jej w większości Demokraci [obie partie w USA miały we Freddie i Fannie swe interesy, a nawet swoich ludzi].

Ale w gruncie rzeczy ten kryzys pokazał, jak mało jest sytuacji i instytucji, w których przydałby się większy nadzór państwa. W większości wypadków tam, gdzie państwo mogło działać – działało źle. Więc ten kryzys wcale nie jest dowodem, że państwo ma w gospodarce więcej do roboty. Wręcz odwrotnie – musi działać mądrzej, ostrożniej, a nierzadko jeszcze mniej.

Teza, że obecny katastrofalny kryzys może przełamać tylko rząd dzięki nowym wydatkom i programom, nie jest potwierdzona przez historię.

ILE WYTRZYMA KAPITALIZM

Jak ten kryzys się skończy? I kiedy?

– Rynek wymaga stabilności. Jeśli więc wreszcie będzie wiadomo, cze-

go chce ekipa Obamy, w jakich wypadkach będzie ratować banki, a w jakich nie, poprawa nadejdzie szybko. Ale kłopot w tym, że polityka rządu Obamy nie zmierza w tę stronę.

Jest też kolejny kłopot – budżet. W prognozach Obamy nasz dług narodowy, i tak ogromny, ma się podwoić w ciągu pięciu lat. Nawet za lat 10 mamy mieć kilkusetmilionowe deficyty budżetowe! To nie jest zdrowe. Podobnie jak trwale zwiększanie wydatków państwa i zapowiedzi podwyższania podatków. Biznes, banki to wszystko widzą. A to ich nie skłania do inwestycji.

Więc w krótkiej perspektywie nie jestem optymistą – rząd USA, mówiąc delikatnie, nie pomaga gospodarce wyjść z kryzysu. Ale kapitalizm to wytrzymały ustrój, więc ożywienie w końcu nadejdzie.

Czy ekonomiści, rządy, świat się dzieki temu kryzysowi czegoś nauczą?

– Raczej sobie przypomną, niż nauczą. Przede wszystkim prawdy, które tak dobrze sprawdzały się przez ponad 20 lat – o ostrożności w ustalaniu stóp procentowych, trzymaniu się zasady Taylora.

Sektor prywatny i zwykli ludzie z kolei muszą przypomnieć sobie prawdy o czynniku ryzyka. Ono istnieje i może być śmiertelne. Konsumpcja nie może być oparta na rozbuchanych oczekiwaniach. Trzeba być rozsądnym, myśleć o jutrze, a nie tylko o dniu dzisiejszym i jego przyjemnościach.

Już teraz oszczędności Amerykanów rosną. To dobrze – dla długotrwałej stabilności gospodarki USA i całego świata.

Co by pan powiedział przeciętnemu Amerykaninowi czy Polakowi? W swych zachowaniach gospodarczych nie bądź zbyt optymistyczny? Nie patrz przez różowe okulary?

– Nie o to chodzi. Optymizm jest pożądaný, jeśli tylko trzyma się realiów. Powiedziałbym więc: bądź optymistą, ale bierz w swych decyzjach pod uwagę czynnik ryzyka. Wymagaj od banku, który daje ci kredyt, jasnych reguł, większej ilości informacji, sprawdzaj je.

Ale Polacy powinni być spokojniejsi niż Amerykanie. Mogą być zadowoleni, że obrali kierunek solidnego, stabilnego wzrostu bez ekscesów. To się sprawdza. Polska nie wykołęiła się jak USA, Wielka Brytania czy Irlandia.

CO ZARZUCAM GREENSPANOWI I KOLEGOM

W czasie pierwszej kadencji George’a Busha był pan wiceministrem skarbu odpowiedzialnym za kontakty z zagranicą. Czy swoją książką nie broni pan po prostu spuścizny swojej i swoich kolegów?

– Znam te zarzuty, ale są nieuzasadnione. Krytykuję mocno Alana Greenspana, którego wielokrotnie przedtem chwaliłem, i krytykuję rząd, w którym zostawiłem kolegów.

Za co?

– Za to, że popierał politykę zbyt niskich stóp procentowych, za pakiet stymulacyjny z początku 2008 r., za paniczną reakcję we wrześniu 2008 r.

Myślę, że moim lewicowym krytykom bardziej chodzi o to, że przypominam, dzięki czemu mieliśmy ponad 20 lat Wielkiego Uspokojenia. Że rozpoczęła je na początku lat 80. polityka Ronalda Reagana i ówczesnego szefa Rezerwy Federalnej Paula Volkera – polityka rozsądnych stóp procentowych, mniejszej interwencji państwa w gospodarkę, obniżek podatków.

Moi krytycy twierdzą, że w 2007 r. właśnie to spowodowało katastrofę. Nie, to odejście od tych zasad ją przyniosło! ●